



J. E. ks. Biskup Kubina młodzi wychodźcami polskimi w Metz'u we Francji.

nie się od pracy na skutek choroby, czy czyichś tam odwiedzin — to oszustwo. Chcą się od pracy wymigać w czasie swego święta.

— Czy kogoś z was Lebidiew nie namawiał do brania na dziś urlopu, lub udawania chorego? — wrzasnął na robotników Zadorin.

Wszyscy milczeli. Leez wzrok wielu stojących pobiegł w stronę Doroszeńki. Ten rzeczywiście chrząknął znacząco, wystąpił na krok z szeregu, a zapytany przez Zadorina, co chce powiedzieć — rzekł śmiało:

— Lebidiew wprawdzie jest głupcem, ale nigdy nie był buntownikiem i podżegaczem — a pracować lubi.

Stojący w szeregu odetchnęli. Czyż mogli brać za złe Lebidiewowi i kilku innym, że chcą ochłodzić, jak przystało, swoje święto? Zresztą — myśleli — Lebidiew — to porządny chłop, uczynny i koleżeński, tak samo nie-

słusznie bitv, jak i my — a Zadorin — to ostatnia szuja, zneca się tylko nad nami. Taki starszy — to niepacz i oprych ostatniego gatlunku.

Groźnem okiem zwierzeznika Za'orin spojrzał na szeregi, splunął przez zęby i szybkim krokiem oddalił się do baraku 3.

Lebidiew świątecznie odziany właśnie przed małym lustrem robił sobie przedziałek na swej kształtnej, bujnym włosom porosłej głowie, gdy wpadł do baraku zapieniony od gniewu Zadorin. Z całej siły grzinołnął pięścią w stół i ryknął, co miał mocy w ga'dzieli:

— Władze potrzebują do pracy wszystkich. Urlopy odwołane. Wszyscy wstawać. Nie tłumaczyć mi się chorobą — to łgarstwo. Lebidiew do roboty, innym razem otrzymasz urlop!!

Cichy pomruk niezadowolenia wionął od przecz. Zadorin stał wy-